

The background is a light-colored wooden plank with several splashes of bright blue water at the top. Scattered across the plank are several fresh red cherries with green stems and leaves. In the center, a red lipstick tube lies horizontally, with its cap removed and the lipstick smeared into a messy, vibrant red puddle. The overall aesthetic is romantic and sensual.

**Romans,  
który nie powinien  
się wydarzyć...  
ale właśnie to czyni go  
tak kuszącym**

**Anna  
Langner**

# Cherry girl



Anna  
Langner



Cherry  
girl



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczynie: Joanna Pawłowska, Maria Mazurowska  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Joanna Jóźwiak  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © ifiStudio; © winyu; © freedom\_naruk;  
© patriziolari / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Anna Langner

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8417-052-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)





# Rozdział 1

Jeśli w przeddzień swoich czterdziestych urodzin budzisz się w łóżku ze striptizerem, chociaż nie lubisz striptizu i nie gustujesz w nasmarowanych olejkiem mężczyznach, to wiedz, że coś poszło nie tak.

Na szczęście ten początek to historia nie moja, tylko Anki – mojej najlepszej przyjaciółki, bowiem ja... ja mam chyba wszystko, o czym marzyłam kilkanaście lat temu: wspaniałego syna, dom, własny biznes (mały, ale jednak) i mężczyznę. Z tym ostatnim sprawa jest nieco skomplikowana, bo to mój były mąż.

Ja i Tomek postanowiliśmy spróbować ponownie trzy lata i dwa miesiące od naszego rozvodu. On poszedł na terapię, żeby jak twierdził, w końcu być dla mnie dobrym i traktować mnie po partnersku (coś mi mówi, że to tekst jego terapeutki, ale mniejsza z tym). Z kolei ja poczułam się na tyle silna i pewna siebie, że postanowiłam dać Tomkowi szansę, bo wierzę, że tym razem nie pozwolę sobą pomiatać. Dobrze pamiętam, że podczas naszego małżeństwa silna i pewna siebie nie byłam.

Wciąż nie mogę uwierzyć w taki obrót spraw. Jeszcze pół roku temu ten facet był dla mnie jedynie ojcem naszego dziecka, który wpadał od czasu do czasu i z którym prowadziłam chłodne i zdystansowane rozmowy. Potem – sama nie wiem, kiedy dokładnie – nasze zdawkowe wymiany zdań dotyczące wychowania Bartka się wydłużyły i przerodziły w coś na kształt flirtu i wspomniania dawnych czasów. Następnie był pierwszy od długiego czasu nieporadny dotyk, zupełnie jak na początku naszej znajomości. Były romantyczne kolacje, patrzenie sobie w oczy i ostrożne obietnice. Ostrożne, bo obiecaliśmy sobie, że tym razem to coś między nami ma się rozwijać powoli, żeby tego nie schrzanić. Nie było jeszcze seksu, ale hej, chyba warto na to poczekać – podobno po przerwie smakuje niezmiernie. A teraz, dwa miesiące od tych wielkich zmian, siedzę przed lustrem i jestem spięta, bo za pół godziny Tomek przedstawi mnie swoim znajomym.

Nerwowo poprawiam włosy i powtarzam sobie, że powinnam wyluzować. Odruchowo sięgam po książkę, którą rano położyłam na toalecie. Czytanie mnie uspokaja, a tego mi akurat teraz bardzo potrzeba. Znajduję stronę, której nie dokończyłam wieczorem, i zatrzymuję wzrok na podkreślonym fragmencie.

*Nawet jeśli kobieta nie zostanie porzucona przez mężczyznę, gaśnięcie urody odbierane jest przez nią – bo rzeczywiście tak jest – jako strata. Odbierane jest jako utrata swej władzy i możliwości. Dawno, bardzo dawno temu mogliśmy jeszcze pielęgnować w sercu marzenie, że jakiś nieznaną młodzieniec popędzi w naszą stronę i spośród tylu innych, obecnych na sali, wybierze właśnie nas i uczyni swą*

*bogdanką. Lecz to wszak marzenie Julii, a nie jej matki, i dlatego trzeba nam z niego zrezygnować\*.*

– Skarbie, jesteś gotowa?

Spoglądam oszołomiona na Tomasza, który właśnie wszedł do sypialni. Szybko odkładam książkę na blat toaletki. Fragment dotyczący utraty młodości wciąż dźwięczy mi w głowie.

– Nie wierzę, za dziesięć minut wyjeżdżamy, a ty czytasz książkę?!

– Zerknęłam do niej tylko na chwilę. Jestem gotowa, możemy ruszać. – Siłę się na błady uśmiech.

– Nie wyglądasz na szczególnie podekscytowaną. – Tomasz uważnie mi się przygląda. Prezentuje się niesamowicie w beżowej lnianej koszuli i błękitnych spodniach, a ja... cóż, ja znów będę się czuła przy nim jak szara mysz.

– Mówiłam ci, mam okres. W te dni zawsze kiepsko się czuję – tłumaczę i uporczywie wpatruję się w swoje splecione na kolanach dłonie.

Zbyt grzeczna. Pamiętasz? Miałaś się przed nim nie usprawiedliwiać. Nigdy więcej.

– Nie będziemy tam długo. Zresztą jestem pewien, że polubisz Adama i Lidkę. Mówiłem ci już, że są po podobnych przejściach jak my?

Kręcę głową.

– Wprawdzie nie po rozwodzie, ale byli w separacji, a teraz znów są razem. – Tomasz uśmiecha się do mnie ciepło, a w kącikach jego oczu pojawiają się kurze łapki, które tak uwielbiam. Nie mogę

---

\* Judith Viorst, *To, co musimy utracić, czyli miłość, złudzenia, zależności, niemożliwe do spełnienia oczekiwania, których każdy z nas musi się wyrzec, by móc wzrastać*, tłum. Aleksander Gomola, Warszawa 2020, s. 340–341.

uwierzyć, że ten mężczyzna wciąż jest tak samo przystojny jak dwadzieścia lat temu.

– Zmieniłaś kolor ścian — dodaje, rozglądając się po sypialni.

– Musiałam – odpowiadam i uświadamiam sobie, że Tomek nie był w tym pokoju od ponad trzech lat. Odkąd się zeszlśmy, spotykamy się głównie u niego albo na mieście. – Musiałam, to znaczy... kiedy my... no wiesz... po prostu po rozwodzie poczułam, że potrzebuję zmiany – uściślam i nie wiem czemu zaczynam się denerwować.

– Fioletowy. Dobrze wiesz, że nie lubię tego koloru. – Tomek zaciska usta.

Znam ten wyraz twarzy. Wspomnienia wracają. Moje ciało sztywnieje i wzbiera we mnie znajoma panika.

Uspokój się. To przeszłość. Tamtego Tomasza już nie ma.

– Tak, wiem. Właśnie dlatego go wybrałam – odpowiadam z rozbijającą szczerością.

– Musiałas być na mnie wściekła. – Mój eksmaż zaczyna się śmiać. – Jak dobrze, że to już za nami. – Podchodzi do mnie i bierze moją dłoń w swoją. – Wyglądasz pięknie. A ja... a ja tak bardzo za tym tęskniłem. Za twoim uśmiechem, zapachem... Za naszą codziennością – dodaje i patrzy na mnie z czułością.

– Nie chcę, żebyśmy grali przed twoimi znajomymi idealną parę – mówię cicho i z trudem przełykam ślinę. Wciąż czuję ten dziwny ścisk w żołądku. – To, że się spotykamy, nie oznacza, że...

– Ciii... – Palec Tomasza ląduje na moich ustach i wywołuje przyjemne mrowienie. – Rozmawialiśmy o tym. Ja też nie chcę się spieszyć. Nie spieprzymy tego, nie po raz drugi. A to spotkanie z Zalewskimi będzie luźne i niezobowiązujące. Po

prostu postaraj się dobrze bawić. I bądź sobą. Jestem pewien, że ich oczarujesz.

Tomasz przyciska usta do mojego czoła, chociaż nie wiedzieć czemu liczyłam na namiętny pocałunek w stylu tych, które wymienialiśmy na imprezach studenckich, gdy zaczęliśmy się spotykać.

Idiotka. Czasy młodzieńczych szaleństw już dawno za nami.

– Poczekam w samochodzie. – Mój eksmąż posyła mi ten swój filmowy uśmiech i znika za drzwiami.

Kiedy zostaję sama, ciężko wzdycham i spoglądam na swoje odbicie. Ostatnio nie lubię na siebie patrzeć, nawet jeśli jestem wystrojona, tak jak dziś.

Gdzie się podziała ta pewna siebie dziewczyna z błyskiem w oku? Dlaczego, kiedy znów wszystko w moim życiu zaczyna się układać, ja czuję, że coś jest nie tak? Jakby wciąż czegoś mi brakowało... Boże, problemy pierwszego świata! Mam firmę, mądrego, zdrowego syna i faceta, z którym zesłam się po trzyletniej rozłące. Nie powinnam narzekać, a tym bardziej tęsknić za czymś nieokreślonym, za czymś, czego nawet nie potrafię zdefiniować.

– Dorośnij, Paula. Za dwa lata czterdziestka, czas przestać bujać w obłokach – mamroczę do lustra, a potem spryskuję się perfumami i wychodzę z sypialni.

\* \* \*

– ...a wtedy Tomek mówi: „Szeffie, miesiąc temu podwoiliśmy obroty, a szef pieprzy nam tu o cięciu kosztów?!”. – Adam głośno się śmieje.

– Naprawdę tak powiedziałeś?! – Lidka patrzy na mojego eksmęża z niekrytym podziwem.

– Naprawdę. – Tomasz zerka kokieteryjnie najpierw na nią, potem na Adama. – Ale byłem odrobinę wstawiony, to była impreza firmowa. Na trzeźwo w życiu nie odezwałbym się tak do starego.

– Daj spokój, Tomek, zawsze miałeś jaja. Następnego dnia dostałeś awans. A kiedy zapytałeś szefa: „Za co?”, on odpowiedział: „Za to, że umiesz być bezczelnym skurwysynem, takich ludzi potrzeba nam w firmie!”.

Adam klepie Tomasza po plecach i wszyscy wybuchają śmiechem. Wszyscy, tylko nie ja. Ja jedynie blado się uśmiecham i wpatruję w nietknięte krewetki, które mam na talerzu. Atmosfera od jakiejś godziny jest luźniejsza, bo wszyscy już sporo wypili. Poza mną oczywiście, bo jakoś nie mam ochoty.

– Paula, Tomek mówił, że masz swój biznes, jakąś internetową działalność. Może opowiesz coś więcej, bo jak na razie słuchamy tylko męskich przechwałek. – Lidka uśmiecha się do mnie ciepło i żartobliwie szturcha w bok swojego męża.

– Oj, żadne tam przechwałki! – odpowiada z udawanym oburzeniem Adam. – Po prostu jesteśmy właściwymi ludźmi na właściwych stanowiskach, ale masz rację, Paula siedzi taka cicha, niech nam coś opowie o tym swoim biznesie.

– To nic wielkiego, mały internetowy sklepik. Zresztą Paula nigdy nie mierzyła wysoko, więc taki skromny biznesik jest dla niej jak znalazł. – Tomasz odzywa się, nim zdążę otworzyć usta.

Sklepik?! Biznesik?! Patrzę na mojego faceta i nie mogę uwierzyć. Mam wrażenie, że celowo zdrobnił te słowa, by umniejszyć moim osiągnięciom.

– Żeby nie było, nie mam nic do ludzi, którzy wykonują przyziemne prace, przeciwnie, przecież w każdym społeczeństwie potrzebne są sprzątaczkі, ekspedientki, ci wszyscy szeregowi

pracownicy. Bez nich nie mielibyśmy rano ciepłej kawy i czystego biura, prawda? – Tomasz wybucha śmiechem, jakby to, co powiedział, było zabawne. – Poza tym nie zawsze chodzi o kasę. Najważniejsze, że Paula ma satysfakcję z tego, co robi – dodaje i chwyta mnie za rękę.

– Kasa też jest całkiem niezła – wtrącam szybko i dyskretnie wyswobadzam dłoń z jego uścisku.

– Dopiero od tego roku. Mówiłaś ostatnio, że w poprzednich latach miałaś stratę – zwraca mi uwagę Tomek i jednocześnie piorunuje mnie wzrokiem.

– Tak, ale tylko dlatego, że sporo zainwestowałam w marketing i zatrudniłam osobę do prowadzenia social mediów. Klientek przybywa, ubrania mojego projektu noszą influencerki, a ostatnio furorę zrobiła czerwona sukienka, którą na premierze miała znana aktorka, ta, która zagrała u boku...

– W dzisiejszych czasach tych marek modowych jest na pęczki. – Mój były mąż znów wchodzi mi w słowo. – I każda jest bardzo ekskluzywna, bardzo eko i bardzo slow fashion. Trudno się wybić – dodaje tonem znawcy.

Biorę głęboki wdech, chowam dłonie pod stołem i zaciskam je w pięści. Czy mi się zdaje, czy Tomek czerpie jakąś chorą przyjemność z przerywania mi i sprawiania, że czuję się jak gówno? Mam ochotę coś powiedzieć, coś, co sprawi, że w końcu się zamknie, ale nie chcę zepsuć tego wieczoru.

– Tomek ma rację, ale ja na szczęście się wybiłam. Nie chcę zapeszać, ale jeśli przez kolejny rok sprzedaż będzie tak dobra, jak teraz, to otwieram pierwszy stacjonarny butik w centrum miasta. Mam już nawet upatrzony lokal – mówię i z przyjemnością patrzę, jak siedząca przede mną para kiwa z uznaniem głowami.

– W centrum?! Ty wiesz, ile tam kosztuje czynsz?! Pomyśl tylko, ile musiałabyś sprzedać szmat, żeby na to zarobić – rzuca Tomasz, a jego protekcyjny ton coraz bardziej działa mi na nerwy.

– Ubrania, które projektuję, to nie szmaty! – odpowiadam trochę zbyt ostro i patrzę mu twardo w oczy. – Nie szyjemy naszych ubrań w Indiach czy Chinach, tylko w Polsce, a nasze szwaczki są solidnie wynagradzane. Mamy certyfikaty, które świadczą o tym, że produkujemy etycznie, z najwyższej jakości materiałów.

– I właśnie dlatego za zwykły T-shirt z twojego sklepu trzeba zapłacić ponad trzy stowy. Większości społeczeństwa na to nie stać. – Tomasz ironicznie się uśmiecha, a mnie z nerwów zasycha w ustach.

– Właśnie dlatego to tyle kosztuje! Bo moich ubrań nie szyją biedne dzieci z Azji – odpowiadam i czuję, że lada moment wybuchnę. – Na szczęście jest coraz więcej świadomych konsumentek, które wiedzą, że jakość i etyczne wykonanie mają swoją cenę – dodaję nieco spokojniej, chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego się tłumaczę.

– A jak tam wasze plany na wakacje? – Lidka szybko zmienia temat i nerwowo się do mnie uśmiecha. Odpowiadam jej tym samym. Wiem, że próbuje mi pomóc i chce sprowadzić rozmowę na inne tory.

– Nie wiem, jak Paula, ja jeszcze niczego nie planowałem – rzuca od niechcenia Tomasz i dolewa sobie whisky.

– Moje plany są zależne od planów naszego syna. Bartek w lipcu jedzie na obóz sportowy – wyjaśniam.

– O, a co trenuje? To już duży chłopak, ile on ma lat? – dopytuje Adam.

– Niedługo skończy trzynaście, trenuje lacrosse. Ten obóz to jego marzenie, więc sami rozumiecie, w te wakacje to właśnie plany Bartka są priorytetem – odpowiadam i nalewam sobie wina, chociaż wcale nie planowałam tego wieczoru pić.

– Lacrosse to sport dla dziewczyn. Nie rozumiem, co nasz syn w tym widzi – wtrąca Tomek i ironicznie się uśmiecha.

– Czy ty właśnie zasugerowałaś, że sport dla dziewczyn jest gorszy niż sport dla chłopców? Zresztą... co to w ogóle za podział, mamy dwudziesty pierwszy wiek! Niech każdy uprawia sport, który mu się podoba! – unoszę się, ale mój eksmąż chyba nie traktuje tego poważnie, bo uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Wyluzuj, tak tylko mówię. Jestem facetem, więc to oczywiste, że marzył mi się syn, który gra w nogę. Zresztą jestem pewien, że ledwo Bartek pójdzie do ogólniaka, ten cały lacrosse mu przejdzie.

– Bartek nie chce iść do ogólniaka. Woli technikum gastronomiczne.

– O, kolejna fanaberia! Dzieciak jeszcze dziesięć razy zmieni plany – prychna Tomasz.

– Gotowanie to jego pasja i...

– A ty na za dużo mu pozwalasz. Gdyby mieszkał ze mną, byłby zupełnie inny. – Mój eksmąż kolejny raz dolewa sobie whisky i mówi to wszystko tak niedbale i od niechcienia, jakbyśmy właśnie rozmawiali o wychowaniu chomika, a nie naszego syna.

Zalewscy przysłuchują się tej dyskusji z uwagą i niestety tym razem Lidka nie przychodzi mi z pomocą.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale mam w głowie pustkę. Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór. Mam wrażenie, że obok mnie siedzi uosobienie wszystkich złych cech, tych, przez które niespełna cztery lata temu wniosłam pozew o rozwód.

– Przepraszam, muszę skorzystać z łazienki – mówię przez ściśnięte gardło, chociaż to kłamstwo.

– Jasne, tylko ta na dole jest nieczynna. Mamy małą awarię, zepsuł się jakiś zawór. – Lidka po raz setny tego wieczoru nerwowo się uśmiecha.

– Taaa, skorzystaj z łazienki na górze – wtrąca Adam. – A naprawą zajmę się jutro. Ostatnio, jak zabrał się do tego fachowiec, zawór zepsuł się po trzech dniach.

– Nieprawda, zepsuł się właśnie dlatego, że sam zacząłeś przy nim grzebać. Powiedziałaś, że szkoda pieniędzy na fachowca – odpowiada mu Lidka, marszcząc przy tym brwi.

– I miałem rację, bo facet odwalil fuszerkę. Powiniennem do niego zadzwonić i zażądać ponownej naprawy albo zwrotu pieniędzy.

– Mówiłam, żebyśmy złożyli reklamację, to nie chciałeś.

– A ty wiesz, jak wygląda cała procedura gwarancyjna?! Napisałiby, że uszkodzenie powstało z naszej winy, i guzik byśmy z tego mieli.

– Sąsiadka dała mi numer do jednego fachowca, to może jutro...

– Lidka, do cholery, przecież powiedziałem, że to naprawię! – Ton Adama jest coraz ostrzejszy.

Słucham tego oszołomiona i zażenowana jednocześnie. Przynajmniej mam dowód na to, że idealne pary istnieją tylko na instagramowych fotkach.

– Tomek, opowiedz lepiej, jakie mieliśmy przygody z tym ciekącym kranem kilka lat temu – wtrącam szybko, by jakoś ratować sytuację. Patrę na mojego eksmęża, który posyła mi ciepłe spojrzenie, zupełnie jakby znów wróciła jego lepsza wersja, ta,

którą tak uwielbiam. – Skoczę do łazienki i zaraz wracam – dodaję i szybko wstaję od stołu.

– Zaprowadzić cię? – Lidka podnosi się z krzesła, ale powstrzymuje ją gestem dłoni.

– Nie, dzięki, muszę... – Przełykam ślinę i patrzę jej wymownie w oczy, mając nadzieję, że zrozumie. – Na pewno trafię – dodaję cicho.

– Tak, trafisz. Pierwsze drzwi na lewo – odpowiada i kiwa przy tym nieznacznie głową.

Cóż, wychodzi na to, że dobrze wie, jak to jest, kiedy z trudem powstrzymujesz łzy, bo twój facet kolejny raz cię przy wszystkich upokorzył. My, kobiety mające podobne doświadczenia, rozumiemy się bez słów. Poprawiam sukienkę i ruszam w kierunku schodów. Kiedy zerkam przez ramię, Tomasz nawet na mnie nie patrzy, żywo gestykułuje i rozmawia o czymś z Adamem.

– Boże, to jakiś pierdolony koszmar... – mamroczę do siebie i idę na górę.

Adam wydaje się w porządku, jego żona też, więc może powinienam wyluzować? Tomek trochę wypił, po alkoholu zawsze robi się zbyt pewny siebie i odrobinę opryskliwy. Przecież odkąd się spotykamy, od niemal dwóch miesięcy, nie dał mi żadnych powodów do obaw, nie powiedział nic, co mogłoby mnie zabołec, nic, co sprawiłoby, że poczuję się jak zero. Aż do teraz. Może jutro, kiedy emocje opadną, znów będzie tym miłym facetem, z którym łączy mnie dziecko, piękne wspomnienia i to nowe coś, co dopiero zaczyna między nami kiełkować. Cholera, te myśli wcale nie sprawiają, że czuję się lepiej.

Gdy docieram na piętro, wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi, tama powstrzymująca emocje puszcza. Widzę

w odbiciu trzydziestoosmioletnią kobietę, która choć sprawia wrażenie pewnej siebie, tak naprawdę gdzieś tam wewnątrz wciąż jest małą, pełną kompleksów dziewczynką łaknącą czyjejs uwagi.

Dlaczego to tak cholernie boli?! Każdy przytyk Tomasza, każda jego uwaga. Jestem już w takim wieku, że powinno to po mnie spływać. I dlaczego nie potrafię się bronić?

Biorę głęboki, drżący wdech, a potem chłodzę rozgrzane policzki wodą i ostrożnie wycieram okolice oczu. Dorze, że nie zrobiłam mocnego makijażu. Gdy podnoszę głowę i ponownie spoglądam w lustro, widzę wszystkie swoje wady i niedoskonałości. Coraz mniej napięty owal twarzy, zaczerwieniony nos, opadające powieki... Szybko odwracam wzrok od lustra, przyglądam włosy i wychodzę z łazienki.

Wiem, co moja przyjaciółka Anka zrobiłaby na moim miejscu, myślę, kiedy ruszam ciemnym korytarzem. Wysłaby z tej stypy, a przedtem sprzedałaby Tomaszowi liścia. A, i jeszcze na koniec trzasnęłaby ostentacyjnie drzwiami.

„Jeśli sama nie będziesz się szanować i kochać, żaden mężczyzna nie będzie w stanie tego zrobić”, tak mi kiedyś powiedziała. Dzień później złożyłam papiery rozwodowe. A teraz? Mam mętlik w głowie. Tomek się stara. Problem w tym, że dzisiaj znów zobaczyłam jego dawną wersję, tę zniechęconą, tę, która uwielbiała mnie upokarzać i pokazywać mi moje miejsce w szeregu. Dzisiaj Tomasz...

– Hej, powoli! – Słyszę nad głową rozbawiony głos.

Nim zdążę się zorientować, kto to, wpadam na coś twardego i przyjemnie pachnącego.

– Chwila... czy ty płakałaś? – Rozbrzmiewa nade mną dokładnie w chwili, gdy podnoszę głowę i napotykam parę ciekawskich

oczu. I bardzo interesującą całą resztę. Dodajmy, półnagą, bo facet, który stoi przede mną, nie ma na sobie koszulki, tylko luźne dresowe spodnie. Widzę to dokładnie, mimo że w przedpokoju panuje półmrok.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty – rzucam opryskliwie i nie odpowiadam na pytanie nieznajomego. Szybko odsuwam się od niego i przecieram oczy, co zresztą nie jest zbyt mądre, bo tusz, który mam na rzęsach, nie jest wodoodporny.

Ponownie patrzę na stojącego przede mną mężczyznę. A raczej na chłopaka. Wygląda bardzo młodo. Wprawdzie jego ciało zdecydowanie jest ciałem mężczyzny, rozmyślam, przesuwając powoli wzrokiem po pokrytej tatuażami klatce piersiowej, jednak twarz... twarz tego chłopaka to czysta młodość. Może i ma ostre rysy, ale te jasne, duże oczy i wydatne usta sprawiają, że wygląda, jakby dopiero co opuścił mury liceum. To spojrzenie... gdzieś już je widziałam. No tak, ten chłopak ma oczy Adama, tylko bardziej świetliste i bez zmarszczek dookoła.

Przełykam ślinę, kiedy sunę wzrokiem po długim, wąskim nosie, mocno wykrojonych ustach, aktualnie wykrzywionych w drwiącym uśmiechu, i kościach policzkowych, które... o mamo, zabiłabym za takie kości policzkowe! Z całą pewnością odziedziczył je po Lidce.

Chociaż wcale tego nie chcę, spoglądam niżej. Nie powinnam się gapić, ale to, co widzę, jest tak interesujące, że tracę poczucie czasu.

– Podobają ci się?

Robię minę niewiniątka, a na twarzy nieznajomego powolnie rozkwita zawadiacki uśmiech.

– Co? – Udaję, że nie wiem, o co chodzi.

– Tatuaże. Gapisz się na nie.

– Bo są koszmarne. Wybacz, ale wołę coś mniej oklepane-  
go – mamrocę i z trudem odrywam wzrok od gotyckiej czcionki.

– Myślałem, że już nigdy stamtąd nie wyjdiesz. – Chłopak  
zerka na drzwi łazienki i zaciska usta, jakby moja uwaga o tatu-  
ażach go uraziła. – Siedziałaś tam dobre dziesięć minut.

– Ty... ty musisz być synem Adama i Lidki. Damian, tak? –  
Siłę się na uprzejmy ton.

– Daniel – poprawia mnie chłopak. – A ty przyszedłaś z tym bu-  
rakiem, który wozi się bentleyem?

Zawadiacki uśmiech staje się jeszcze szerszy, a ja przez mo-  
ment mam pustkę w głowie, bo nie spodziewałam się, że syn  
tak kulturalnego mężczyzny jak Adam okaże się przekonanym  
o własnej zajebistości, niewychowanym idiotą.

– Już to mówiłam, ale chyba do ciebie nie dotarło: nie przy-  
pominam sobie, żebyśmy przeszli na ty. – Piorunuję chłopaka  
wzrokiem.

– Daj spokój, twój facet poniża cię przy wszystkich, a ty po-  
czułaś się urażona, bo złamałem jakieś durne zasady?!

– Tak, poczułam się urażona! Może i twój ojciec przekazał ci  
w genach piękne oczy, ale zdecydowanie nie dobre maniery. –  
Rzucam chłopakowi wrogie spojrzenie.

– Zwróciłaś uwagę na moje oczy? Coś jeszcze ci się spodobało?

Daniel zawisa nade mną, opierając się jedną ręką o futrynę,  
a głupekowaty uśmiech wciąż nie schodzi mu z twarzy. Jestem  
pewna, że doskonale wie, jak bardzo właśnie narusza moją prze-  
strzeń osobistą.

– Jestem od ciebie sporo starsza, rodzice nie nauczyli cię sza-  
cunku? – warczę i zastanawiam się, jak zakończyć tę durną roz-  
mowę.

– Kiedy na ciebie patrzę, nie widzę tej różnicy wieku. – Chłopak powoli i wcale się z tym nie kryjąc, sunie po mnie wzrokiem. Robi to tak prowokacyjnie, że mam ochotę wymierzyć mu policzek.

– Jesteś bezczelny! – wybucham. – I zapatrzony w siebie. A ja... a ja...

– A ty jesteś zdołowana, bo zostałam upokorzona. Z dwojga złego chyba lepiej być na moim miejscu. – Gówniarz wchodzi mi w słowo i wciąż wygląda jak pieprzona oaza spokoju, podczas gdy ja mam coraz większą ochotę go udusić. – Czy twój mąż robi ci krzywdę? Boisz się go? – pyta już nieco łagodniejszym tonem.

– Były mąż – uściślam. – I nie, nie boję się go, skąd w ogóle taki pomysł?!

– Bo siedzisz przy nim sztywna jak kłoda i wyglądasz, jakbyś wcale nie chciała tutaj być. A kiedy on żartuje, uśmiechasz się, ale to nie jest szczery uśmiech.

Gdy słyszę te słowa, na moment mnie zamurowuje. A więc syn gospodarzy tego domu podsłuchiwał, o czym rozmawialiśmy, i w dodatku mnie obserwował. Wspaniale, naprawdę.





– To pewnie stare przyzwyczajenia. Ja i Tomasz... rozwiedliśmy się trzy lata temu, a teraz postanowiliśmy spróbować ponownie – wyjaśniam, ale szybko gryzę się w język. – Boże, naprawdę nie wiem, czemu ci o tym opowiadam – mamroczę zażenowana. – Tak czy siak, kiedy byliśmy małżeństwem, Tomasz był trochę... apodyktyczny.

– Powiedz to wprost: był toksyczny. Przecież to widać na kilometr. Nawet kiedy się do ciebie odzywa, słyhać w jego głosie poczucie wyższości. – Chłopak splata ręce na piersi i uważnie mi się przygląda.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca